

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERJA III.)

IX.

Jest w Warszawie instytucja *par excellence* publiczna, o której nikt jednakże nic nie wie, albo raczej, o której wie coś... wyłącznie i jedynie klika finansistów warszawskich — ta sama, zresztą, klika, która wszystkie sprawy finansowo-handlowe dzierży w swym monopolu.

Instytucją tą jest „Zgromadzenie kupców m. Warszawy”. Chciej, czytelniku, odwołać się w tej chwili do pamięci swojej: czytujesz różne pisma — czy ci się więc zdarzyło kiedykolwiek czytać coś o tej instytucji, o jej działalności i o rezultatach jej istnienia, o jej funduszach, stanowiących, bądź co bądź, grosz publiczny, o szafowaniu temż funduszami, o celach, na które są obracane, i t. p.? Czy ci zdarzyło się choć raz jeden zobaczyć w jakimkolwiek piśmie bodajby takie sprawozdanie, jakie spotykasz — z czynności i funduszków — innych stowarzyszeń tutejszych, nie wyłączając nawet zgromadzeń rzemieślniczych?

Myślisz — zastanawiasz się, pobudzasz pamięć w tym kierunku, lecz to wszystko napróżno. Oprócz bowiem reporterskich doniesień o wyborach, dokonanych w Zgromadzeniu kupców m. Warszawy, na urząd starszych lub na sędziów Trybunału handlowego — o wyborach, z których wychodzą zawsze, mniej więcej, jedne i te same jednostki, zawsze jedni i ci sami „znani finansisci”, — do uszu publiczności, o tej instytucji *par excellence*, powtarzamy, publicznej, nie doszła żadna inna, bodaj najbardziej skąpa i ogólna, wiadomość.

Rzecz dziwna, a jednakże prawdziwa. Rzecz dziwna — tem dziwniejsza jeszcze, że nawet członkowie tej instytucji, stanowiący jej ciało rzeczywiste i rację bytu, nawet kupcy m. Warszawy, w ogromnej swej większości, o działalności zewnętrznej i gospodarce wewnętrznej „Zgromadzenia kupców m. Warszawy”, również nic, lub prawie nic nie wiedzą.

Tak — gospodarka finansistów warszawskich umie stwarzać rzeczy ciekawe, oryginalne.

Ale, bo może to jest instytucja niedawno powołana do bytu, może więc nie miała jeszcze czasu rozwinąć działalności i niema się z czem chwalić, może więc dlatego tak cichutko o niej?

Ha, nie wiemy jak tam ktoś pojmuje młodość lub starość danych instytucji; nam wiadomo jest tylko, że Zgromadzenie, jakim z kolei zając się pragniemy, liczy 70, wyraźnie siedemdziesiąt lat życia! Korporacja kupców miasta

Warszawy utworzoną została w tej samej prawie chwili, w której utworzono dzisiejsze Zgromadzenia rzemieślnicze, a cel jej nie był wcale błachym ani podrzędnym; owszem, jak wskazuje ustawa z roku 1817, był on i jest poważnym w całym tego słowa znaczeniu. Był i jest, powtarzamy, gdyż ustawa wspomniana po dziś dzień jest obowiązującą.

„...Przez stosowne urządzenie kupiectwa zapewnić porządek, a z tym wzrost handlu krajowego” — oto cel zasadniczy, jaki prawodawca postawił na czele ustawy jednego z najliczniejszych stowarzyszeń naszych. I w duchu też tego doniosłego, jak widzimy, zadania, w duchu zmierzającym do „zapewnienia porządku, a z tym i wzrostu handlu krajowego”, ustawa w dalszym ciągu paragrafów swoich, daje odpowiednie atrybucye — organowi stojącemu na czele Zgromadzenia: Urzędowi starszych.

Urząd ten bowiem ma niemałe pole do pracy dla dobra Zgromadzenia i dla dobra handlu. Jego obowiązkiem jest przede wszystkim opiekować się młodzieżą wstępującą na arenę zawodu kupieckiego. Starsi (§ 16) są obowiązani starać się o pomieszczenie ucznia, jeżeli on sam miejsca dla siebie znaleźć nie może. Uczeń (§ 26) któryby doznawał ze strony pryncypała „ciężkiego obejścia”, ma być, „za staraniem Starszych”, przeniesionym do innego kupca, aż do ukończenia lat swojej nauki. Starsi (§ 38) „rozpoznają postępy ucznia w nauce szkolnej (opieka nad szkołami niedzielno-handlowymi) — religijnej, tudzież w wiadomościach dotyczących zawodu kupieckiego”.

Obok tych jednak są tu i inne jeszcze atrybucye ogólnej a chwalebnej natury. Starsi (co z samego ich stanowiska i celu ustawy wynika) opiekować się mają sprawami handlu i przemysłu i czynić w tym względzie odpowiednie do władzy przedstawienia. Starsi (§ 11) „przestrzegać mają porządku i *dobrej wiary w kupiectwie*”. Zaiste, choćby w tych trzech tylko wyrazach, jakże wiele powiedział prawodawca i jak wiele pragnął! „Przestrzegać dobrej wiary w kupiectwie”, to znaczy: walczyć przeciw szwindlowi i szachrajstwu, przeciw oszustwu na wadze, miarze i gatunku towarów, walczyć przeciw podejściom i podstępny bankructwom, zdzierać maskę z wszystkiego co hańbi zawód kupca.

Wreszcie, urząd starszych prowadzi całą wewnętrzną gospodarkę stowarzyszenia. On, z opłat wpisowych od uczniów, subjektów i kupców, zbiera fundusze i szafuje niemi, on udziela wsparcia, zapomogi i t. p. Ogólne przytem cele Zgromadzenia są niemniej godne uwagi, choćby wspomnieć o jednej tylko rzeczy: o wybieraniu z grona swego członków Trybunału handlowego.

Taką jest, w głównych jedynie zarysowana punktach, ustawa z roku 1817. Ustawa ta, powtarzamy, po dziś dzień ma moc obowiązującą, a jednak — rzecz znów dziwna — jest ona od dość dawna martwą tylko literą, od roku zaś mianowicie 1879 całkowicie niemal zniesioną.

Kto ją tak znihilował? Ha, ci którym zależało na tem, aby jedną więcej instytucję mającą służyć ogółowi, uczynić „towarzystwem z a m k n i ę t e m“, instytucją kliki. Gospodarka finansistów i na niej położyła dłoń swoją. A nuż — pomysłili sobie widocznie przywódcy onej gospodarki — zmieniłyby się kiedyś warunki, i nuż do Zgromadzenia, ewentualnie zaś i na urząd starszych wtargnęłyby żywioły, którym naprawdę, zgodnie z duchem ustawy, zachciałoby się dążyć do wzrostu handlu nie żydowskiego jedynie, lecz polskiego w ogóle?; nużby im się zachciało przestrzegać rzeczywiście dobrej wiary w kupiectwie!... Toż dążność taka byłaby prosto walką przeciw żydowstwu, walką przeciw braciom z krwi i kości n a s z y m, a Zgromadzenie mogłoby się stać ogniskiem interesów nie — naszych... Żywioł polski, ów żywioł r d z e n n i e t u t e j s z y — jak go w memoryale nazywamy — garnąc się coraz liczniej do handlu, mógłby i tutaj znaleźć się z czasem w liczbie, z którą wypadłoby nam się może nieco ściślej rachować — a tego my nie chcemy.

Zresztą, zajmowanie naczelných miejsc w zgromadzeniu daje pewne prerogatywy — prerogatywy dogadzające przedewszystkiem naszej bucie burżuazyjnej i plemiennej pysze; dlaczegoż przeto miejsc tych i prerogatyw nie mamy sobie, sobie tylko zawczasu i nazawsze, lub przynajmniej na długi czas, zapewnić? Owszem, trzeba się zabezpieczyć tak, iżby do naszego grona nie wcisnął się nikt o b e y (!) — iżbyśmy zawsze byli swoi i sami. Trzeba więc nietylko wszystkie nasze czynności otoczyć nieprzejrzaną mgłą tajemniczości, ale i ową ustawę z roku 1817 uczynić — niepotrzebną. To zresztą rzecz stara, przeżyta, spleśniała! — a co nam po niej, nam, ludziom nowego ducha czasu?

I rzeczywiście, cały ten... planik wykonany został ze zręcznością, na jaką tylko ów zmysł zwany zmysłem s z ó s t y m, ów spryt, godzien zarówno podziwu jak odrazy, zdobyć się jest w możności. Ustawa z roku 1817 istnieje, ale — na papierze jedynie; w rzeczywistości jest coś, co w Zgromadzeniu kupców m. Warszawy zapewnia stanowczo i bezwzględnie panowanie kliki.

Co to jest mianowicie i z kąd się wzięło, czyli jak ta

robótka w ogólnej gospodarce finansistów dokonana została — zobaczymy w artykule następnym.

(d. n.)

JEDNA Z TAJEMNIC POWODZENIA.

(Przyczynek do kwestyi kredytu rolnego.)

W ciężkiej walce o kęs chleba, nie dość jest widzieć tego, który po tenże kęs dłoń wyciąga, nie dość manifestować ku niemu takie lub inne uczucia; — lecz przedewszystkiem potrzeba poznawać jego siły i środki, więc — nie od rzeczy będzie, gdy poruszę tu sprawę — nie pierwszorzędnej może doniosłości — ale mającą to za sobą ważne, że będąc zbyt powszednią, wymyka się z uwagi, — a przecież nie pozostaje bez poważnego wpływu na stosunki, i interesa ludności.

Rzecz o której mówić mamy, jest zresztą każdemu znana. Jest to rozpowszechniona u nas usługa (!) kredytu żydowskiego.

Wiadomo jak olbrzymi kontyngens lichwiarzy stanowią żydzi. Narzekania na zdzierstwa ich — najzupełniej, naturalnie, słuszne — nie mają końca. Od interesów z nimi zarzeka się każdy, wyprzysięga. Sądziłby kto, że nastąpiła chwila, w której nikt z kredytu ich korzystać nie zechce. Nie prawda! Ten sam, który zrana na lichwiarza narzekał, idzie sam doń popołudniu, z pominięciem znajomych i przyjaciół, którzyby mu nie wątpliwie tańszy kredyt otworzyli!

Niema skutku bez przyczyny; nie mogło też i zjawisko, przez nas dostrzegane, nie być wywołanem jakąś naturalną racyą.

Kredyt, ażeby był dogodnym, nie ogranicza się jedynie na przymicie niskiej stopy procentowej. Szczególniej w interesach, połączonych z pewnem ryzykiem, lecz w zamian za to obiecujących opłacać się sówiciej przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, przymiot niskiego procentu najmniej brany bywa w rachubę. Dobywcy złota nie targują się o 10% na miesiąc, i często jeszcze robią fortunę; ale gdy się rujnują i długi nie oddają, wierzyciel uważa to za wypadek nieodłączny od każdego ryzykownego przedsięwzięcia.

Na mniejszą skalę powtórzenie zjawisk podobnych odnajdujemy w stosunkach naszego kredytu rolniczego. I rolnictwo bowiem nie jest pozbawionem pewnego ryzyka; a chociaż w szeregach lat wyrównują się zyski i straty, to jednak spotykają się nietylko lata pojedyncze, ale całe szeregi lat, przynoszących niedobory, zawodzących oczekiwania producenta i jego wierzyciela. Wtedy nietylko o spłacie kapitału, ale nawet o regularnem uiszczaniu procentów myśleć trudno. Udzielona w tych razach zwłoka stanowi niekiedy o całym byciu rolnika, nie można się też dziwić, jeżeli za nią gotów jest drogo nawet zapłacić.

Zrozumieli położenie to żydzi, i operacje swoje do potrzeb tych zastosowali, — naturalnie nie bez wielkich,

to też jak dawniej pocieszał się powtarzając to głośno, to w duszy: jakoś to będzie! On był znowu najpewniejszy, że i długi pospłaca i żydów, którzy mu słowa nie dotrzymali, rozumu nauczy. Naprózno brat zwracał jego uwagę na niemożność utrzymania się przy Piławicach w warunkach teraźniejszych, naprózno radził mu, by i on o czemś dla siebie pomyślał, p. Ludwik widział wciąż przyszłość w barwach różowych. Nie mogąc jednak brata zwyciężyć argumentami rozumnymi, przemówił do niego w te słowa:

— Jeszcze raz ci powtarzam Stachu, że się nic nie stanie. Jestem lekkomyślnym, prawda, lecz ponieważ Pan Bóg takim mnie stworzył, więc, ten tego, będzie się mną opiekował. Dziećmi czyż się nie opiekuje?

Filozofowanie p. Ludwika, nie przekonało brata, który pamiętał, że religja mówi: pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże. Postanowienie jego zatem było nieodwołalne. Zresztą i dla tego wyjazd przyspieszał, że jaknajprędzej chciał być we Lwowie, aby łatwiej posadę otrzymać. Budowa kolei między Tarnowem a Lwowem dopiero się rozpoczęła, więc i o pomieszczenie było tam teraz łatwiej.

Gdy przyszedł dzień wyjazdu, p. Ludwika siły opuściły. Trzymał się dopóki chwila rozstania rysowała się na dalekim widnokręgu, jak coś nieuchwytnego, nie całkiem pewnego, co mogło uleść zmianie; lecz gdy przed werendę powozik zajechał, a za nim wóz z kuframi, które lżejsze

PRZEZ POLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Wielkie było zdziwienie Wandzi, gdy nazajutrz po rozmowie braci, ojciec jej powiedział, że za dni kilka do Lwowa wyjadą. Z początku myślała, że ojciec domyślając się czegoś, chce sobie z niej zartować, gdy jednak on drugi raz to powtórzył i do tego takim tonem, który z zartami nie miał nic wspólnego, Wandzia nie posiadała się z radości. Być tam gdzie mieszkał ten, który na niej tak wielkie zrobił wrażenie, o którym bez przerwy myślała i którego radaby każdej chwili zobaczyć, było koroną jej marzeń. W obec takiego szczęścia, troska o jutro wydawała się drobnostką, czemś nad czem nie chciała się nawet zastanawiać. Jeżeli zajdzie potrzeba, będzie pracowała gorliwie, byle być tam gdzie on jest teraz, i razem z nim jednym oddychać powietrzem!...

Pan Ludwik widząc przygotowania do podróży, dziwił się bardzo bratu, że przestraszywszy się bezpotrzebnie, z własnego domu uciekał. On już zapomniał co się stało,

niesumiennych zysków dla siebie, — bo za wyjątkowe przysługi zbyt drogo płacić sobie kazali. Gdy kapitalista chrześcjanin, nader wrażliwy na nieakuratną opłatę procentów, gotów jest, za pierwszym uchybionym terminem, wypowie dzieć pożyczkę, — żyd czeka, — a czeka dotąd, dopóki szanse odebrania tych procentów nie znikną. Chrześcjanin wierzyciel przy nieakuratności dłużnika traci zwykle grunt pod nogami, budżet jego dochodów i wydatków szwankuje, a jeżeli na grubszym dochodzie z tego źródła egzystencyę swą oparł, rujnuje się; żyd wierzyciel nigdy na jedną kartę fortuny swej nie stawia, udziela pożyczek małych, podnosząc je dopiero w miarę powiększenia ich wyzyskaniami z lokacyi korzyściami. W jednym i w drugim wypadku wyjątki tylko postępują inaczej. I cóż tedy dziwnego, że ogół ludności w kłopotach swoich pieniężnych najprzód do żydów, a następnie dopiero do innych kapitalistów się zwraca? Nawet liczne, wołające o pomstę do nieba, nadużycia, jakich dopuszczają się lichwiarze żydzi, formalne obławy i zasadzki jakie robią na dłużników swoich, ruina wielu, przez nich przygotowana lub przeprowadzona, o czem wie dobrze ogół nasz, nie są w stanie przeważać szali na niekorzyść operacyi żydowskich. Pewna, że tak powiem, elastyczność terminu wypłaty długu taką na dla większości wartość, że dla niej ciężkie ponoszą ofiary z mienia swego, byle tę jedną, najgłówniejszą dla nich korzyść uzyskać.

Oburzają się na to wprawdzie teoretycy, twierdząc, że jest to cechą barbarzyństwa. Ale przyznając całą ważność szanowania terminu, musimy wszakże wypowiedzieć, że dotrzymanie onego, o ile jest nader ułatwionem przy dogodnych komunikacyach, ożywionym ruchu handlowym i przemysłowym, powszechnem zaufaniu, obfitości pieniędzy i t. p. dodatnich stronach rozwiniętego ekonomicznie społeczeństwa, o tyle, przy braku tych wszystkich danych, staje się wprost niemożliwym. Nie bezzasadne są też żądania rolników, niemieckich domagające się pożyczki bezterminowej, niewypowiedzialnej, spleaconej rentą; niebezzasadne są wprowadzone do ustawy Towarzystw kredytowych ziemskich ulgi, rozkładanie rat i t. p. omijania terminu, gdy rolnictwo z natury swej na wiele wypadków z siły wyższej wynikłych narażone, najmniej sprostaćby terminowym zobowiązaniom zdołało.

A zresztą czyż i w dziedzinie stosunków handlowych termin nie jest często fikcją, częścią formą? czyż kupiec, korzystający z kredytu bankowego, wykupujący weksel, usprawiedliwia się, że własnym funduszem go wykupuje? czy kto pyta o to? Dość, aby pieniądze do kasy złożył, a w kilkanaście godzin nikt nie zakwestyonuje odebrania ich napowrót. Zapłacenie więc wekslu w terminie jest tylko formą, za pomocą której instytucye sprawdzają raczej, czy klient ich posiada zaufanie w świecie pieniężnym, czy posiada stosunki, pozwalające rokować o jego stanie majątkowym — niż rzeczywiście likwidacyi długu wymagają.

W miastach ludnych, przy dużych kapitałach, dużych

dziś były o sześć tysięcy rubli, p. Ludwik nie mógł wstrzymać się od łez gorących.

— Boże! Boże! — mówił, zapominając o wszystkich swoich przysłowiacz — czego to ja dożyłem! Rodzony brat mnie porzuca i ucieka z domu własnego. Nie, ja tego nie przeżyję. Tak mnie z wami dobrze było, tak czułem się szczęśliwym, a teraz zostawiacie mnie znowu łazarzem...

— Uspokój się Ludwiku, uspokój — p. Stanisław pocieszał — jeżeli stosunki się poprawią, znowu wrócimy.

— Poprawią się, zobaczysz, że się poprawią... musi być dobrze! Jaby bez was nie żył. Tobie łatwiej bo masz Wandzię, córkę, takiego anioła... Ale co ja tu pocznę, sam jeden, sierota!

I znowu rozplakał się jak dziecko, co widząc p. Malinowska, która z kluczami stała we drzwiach prowadzących z werandy do przedpokoju, przyłożyła także fartuszek do oczu.

Skończyły się nareszcie pożegnania i nasi przyjaciele, niespełna w rok po przyjeździe do Piławic, jechali znowu do Lwowa.

XXIV.

Między gmachem Ossolińskich a kościołem św. Mikołaja, na pochyłości pagórka, na którym stoją koszary, zakończone cytadelą od ulicy Kopernika, znajduje się we

obrotach i wyrobionej ad hoc ludności, nie potrzeba tedy ani nadzwyczajnej zręczności, ani wielkich zasobów, ażeby być akuratywnym, i zawsze zdążyć z wypłatą na termin. Im mniejsze zogniskowania ludności, im mniej obrotów, tem trudniej to przychodzi: tem więcej wystarczać trzeba własnym funduszem. Tembardziej odnosi się ta prawda do wsi odosobnionych.

Wieśniak tedy nie ma resursów mieszkańca wielkiego miasta dla zaspokojenia wierzyciela swego. Sam w sobie szukać musi środków wywiązania się z zobowiązań, licząc na zbyt produktów, i pieniądze które otrzyma przy dostawie, lub t. p. Potrzeba więc nietylko jego dobrej woli do wypełnienia zobowiązania, ale i urodzaju, któryby mu dał równowagę zobowiązania; i pory do zbioru przyjaznej, i dróg do dostawy odpowiednich. Każda z okoliczności od niego niezależnych, może mu stanąć w poprzek drogi, i pokrzyżować wszelkie naprzód robione obliczenia. Narzekania też na lekceważenie terminów przez rolników, z wszelkimi zastrzeżeniami przyjmować trzeba; bo jeżeli pod względem faktów na uchybiania w terminach słuszne są skargi, — tedy przyczyny tych uchybień leżą gdzieindziej.

Zrozumienie to położenia, darzy też wierzycieli żydów temi olbrzymimi zyskami, jakie z nas ciągną.

Umieją czekać. To, obok innych sposobów (1) robienia majątków, okazało się nie ostatnim warunkiem powodzenia.

Wskazówka też ztąd wzięta nie powinna przejść bez śladu. Nie potrzebujemy obdzierać lichwą braci, aby wyrównać możliwe niedobory; ale musimy urządzić interes pożyczkowe tak, ażebyśmy, wypożyczając pieniądze, nie opierali na jednym dłużniku wyłącznie całego bytu naszego. Winniśmy nauczyć się tej prawdy, że zobowiązanie przyjęte przez dłużnika, nie jest to samo co pewność spełnienia, tem mniej nie to samo co spełnienie; nieprzewidziane okoliczności mogą przeszkodzić w zrealizowaniu najbardziej pewnych na pozór należności.

Gdy ktoś może rozporządzać kapitałami o tyle, że ewentualne zawody w terminach nie pozbawią go środków egzystencyi, ani o szkody przyprawia, niechaj nie stawia całej fortuny na jedną kartę; — lecz rozdzieliwszy na drobniejsze części, w różne oddaje je ręce, w najbardziej różnych zawodach pracując; akuratywności zaś terminów bardzo wyrozumiale przestrzega.

Pojedynczemu kapitaliście trudno zapewne przy najlepszych nawet chęciach dojść do wziętości, któraby skierowała ku niemu potrzebujących i usuwała powoli lichwę. Ale zdziałać to może spółka kapitalistów chrześcjanian, konsorcjum, które potrzeby kredytu, o jakim mowa, łatwiej uwzględnić i szybciej spopularyzować będzie mogło. Takiej też instytucyi kredytowej potrzebujemy, i za nią się oglądamy, dotąd wszakże napróżno. Niechże tymczasem nauka, z praktyki życia czerpana, będzie wskazówką, w czem tkwią wady naszych operacyi pożyczkowych, i przyczyni się choć

Lwowie cała sieć mniejszych uliczek i zaułków, których w tem miejscu niktby się nie domyślił. Część ta jest tak od miasta oderwana, tak ukryta i dla siebie całość stanowiąca, że można dwadzieścia lat mieszkać we Lwowie, a nie wiedzieć, gdzie jest naprzykład: ulica Słoneczna. Z tych, co w śródmieściu żyją, zaledwie przypadek wyrzuci czasem kogo w te strony nieznane. A jednak nie da się zaprzeczyć, że jest to najspokojniejsza część miasta, wolna od turkotu wozów i wrzawy ulicznej, przedewszystkiem wolna od żydów. Ztąd odsłania się piękny widok na miasto i górę Zamkową, piętrzącą się z kopcem Unii na szczycie, jak ów drogoskaz, który lud Izraela miał zaprowadzić do ziemi obiecanej.

Właśnie w tej części miasta i to w zakątku najmniej dostępnym, stał jeszcze przed kilku laty niewielki domek piętrowy, mający od uliczki, którą nikt nie chodził, kilkadziesiąt sążni ogrodu kwiatowego, w tyle kilka drzew owocowych, rosnących na stoku góry, która się nad domem piętrzyła. Dziś na miejscu owego domku, stoi kamienica okazała, mieszcząca w sobie rodzin kilkanaście.

W epoce naszego opowiadania, a więc przed laty kilkunastu, właścicielem dworku z ogródkiem był pan Konstanty Czarkowski.

Pochodził on z Wołynia, gdzie miał duży majątek. Sprzedawszy ziemię, przyjechał dawno już do Lwowa, kupił

w części do sprowadzenia stosunków odnośnych na odpowiedniejsze potrzebom drogi.

H. Wierciński.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Przedsiębiorcą napisanie tego dzieła mieliśmy przede wszystkim na celu nauczyć naszych ziomek, jak mają ćwiczyć swój umysł, jak zestawiać myśli, jednym słowem jak rozumować na podobieństwo ojców naszych. Przez kogo? Dla kogo? Oto pytania jakie sobie należy zadać wobec wszelkiego faktu ważniejszego.

Rozbierzmy zatem wypadek na ulicy Ś go Marka i zobaczmy kto jest jego przyczyną. Niemieckie towarzystwo gimnastyczne urządza ucztę pożegnalną. Na czyją cześć? Powie nam to następujący cyrkularz, rozesłany po scenie pierwszego wieczoru.

„Stowarzyszenie gimnastyczne niemieckie, w Paryżu

„P. P.

„W skutek niespodziewanej okoliczności, pozbawieni zostaliśmy lokalu na dzisiejszy wieczór.

„Uczta zatem pożegnalna na cześć pp. Jul. Gras'a i A. Cohen'a odbędzie się w p r z y s z ł ą s r o d ę 3 0 S i e r p n i a, i rachujemy na liczne zebranie

„Za komitet

„2-i sekretarz

„Eugeniusz Wolff.“

A więc to prawdopodobnie dwóch żydów, a przynajmniej jednego. A. Cohen'a ma podejmować Towarzystwo, którego prezesem jest żyd, doktor Mayer, a sekretarzem jeszcze jeden żyd, Eugeniusz Wolff, prawdopodobnie krewny owego Wolffa, którego agencja, w r. 1880, rozesłała, ową sławną depeszę o obeldze wyrządzonej p. Benedettenu.

Ale jeden egzemplarz tego okólnika zawierusza się w drodze i zaniesiony zostaje, dziwnym wypadkiem, jednemu z członków ligi patryotów, którego drażliwa odwaga obrusza się na to i następuje wyzwanie.

Patryota ów drażliwy, pomyśli kto, jest zapewne jednym z tych francuzów starej daty, którzy w głębi duszy przechowują wiernie wspomnienia chwały starej Francji... Gdzie tam! Dziwnem zrzędzeniem losu, ten ognisty patryota nosi nazwisko żydowskie, zowie się Mayer, tak samo kubek w kubek jak prezes stowarzyszenia niemieckiego.

Któż oprócz niego zapala się do tej sprawy? Żyd Laurant, w dzienniku żyda Picarda, zauszniaka żyda Gambetty.

kamieniczką i w niej zamieszkał. Nie miał dzieci, bo nigdy nie był żonatym, nie miał przyjaciół, znajomych, nikogo. Cały dwór jego składał się ze starego Wojciecha, którego z sobą przywiózł, a towarzystwa dotrzymywały mu tylko książki i obrazy, któremi jego pokoje były zavalone! Ponieważ ściany nie wystarczały na pomieszczenie wszystkich płócien, nie mało więc obrazów poustawiał na ziemi, a nawet po rogach układał je w stosy jak w sklepie.

Do miasta rzadko wychodził. Najczęściej przesiadywał w swoim gabinecie, czytając książki greckie i łacińskie, których uczył się na pamięć. Ileż to razy biedny Wojciech, przyniosłszy mu lampę zapaloną, musiał całą godzinę stać i słuchać potoku poezji, niezrozumiałej dla jego ucha. Pan Czarkowski umiał na pamięć całego Homera, całego Wirgilego, i z największą przyjemnością deklamował ich w oryginale. Zresztą, była to jego jedyna rozrywka; gdyby nie ta mania, nie wiedziałby jak czas zabić. Po przeczytaniu jakiegoś klasyka i nauczaniu się znacznej części na pamięć, dziwak przypatrywał się potem swoim obrazom, między którymi znajdowały się płótna wartości niepospolitej. Był jeden Murillo, dwa Valasquezy, kilka Van'Dycków, jeden Tycyan prawdziwy, jeden Allori i przeszło sto obrazów większych i mniejszych, należących bądź do szkoły flamandzkiej, bądź włoskiej. Zamiłowanie do sztuki pla-

Cała więc historia rozgrywa się między żydami. Życie tysięcy bretonów, poitevinczyków, burgundów stawione zostaje na jedną kartę przez kilku żydów w tylnej izbie pewnego sklepu niedaleko od giełdy. Postanowiono że pierwszy Mayer odegra rolę napastnika, drugi Mayer obrażonego, który zerwie się w imieniu matki swojej, Francji.

Aby się cała ta afery powiodła trzeba wyszukać głupca dobrodusznego. Znalazł się Deroulède. Jestem najmocniej przekonany iż on nic nie wzięł za odegranie roli agenta prowokatora. Jest to poprostu typ człowieka oszalonego reklamami, potrzebującego ciągle być na scenie. Zrobił on sobie rodzaj rzemiosła z swego hałaśliwego patryotyzmu. W tej roli zna go cały Paryż. Jest on patryotą w mieście, na wsi, zrana, wieczorem, w teatrze Rozmaitości i w Bouffach. Każe się malować Neuville'owi i wystawiać w Salonie, jak ukryty płaszczem żołnierskim, obok starych żołnierzy co odbyli dwadzieścia kampanij, co mają po dziesięć ran, dźwiga w skórzanych futerałach wszelkiego rodzaju instrumenta: ładunki, lornetki, rewolwer.

Czy on wierzył naprawdę, że Gambetta, w bitwie pod Mans, szarżował sam na nieprzyjaciela, krzycząc na uciekających: „Obejrzyjcie się przynajmniej i patrzcie jak umiera wasz generał!“ Czy był przekonany, że na podobieństwo Jana Dobrego pod Poitiers, naczelnik rządu Obrony narodowej walczył przez dwie godziny na stosie trupów, sam, dumny, wściekły boleścią i odwagą,

„Ostatnim szczytkiem trzech potężnych mieczów...“

Nie wiem tego; faktem jest tylko, że mówił o tym Vitelliuszu—deklamatorze, jak nikt nie mówiłby ani o Brutusie pod Filipami, ani o Franciszku I.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby można było zamknąć tego niebezpiecznego pyszałka na dwie lub trzy godziny, gdyby się był mógł skupić w tem odosobnieniu, które tego rodzaju naturom ciąży jak milczenie grobowca, byłby się sam przestraszył tego niebezpieczeństwa, na jakie kraj swój naraził; byłby posłuchał tego, kto mu powiedział: „Słuchaj, jesteś francuzem, chrześcianinem, a dla interesu żydowskiego wysyłasz na śmierć tysiące istot, które mają matki, żony, dzieci. Wiesz, że nic nie ma w pogotowiu, że łupieżcy i malwersanci izbowi, zmarnowali miliardy które złożyliśmy na reorganizację armii. Loiset, człowiek twojego stronnictwa, dowiódł że stan liczebny naszych pułków jest śmieszny, widziałeś co robił Farre, w sprawie, w której całe żydowstwo było interesowane; siedź spokojnie i nie łącz swego imienia z ruiną swego kraju.“

Na nieszczęście, Deroulède nie znalazł nikogo, coby tak do niego przemówił, w chwili gdy przedsiębrał kampanię z ulicy ś. Marka.

Awantura ta, która była tylko śmieszną, mogłaby się była stać niebezpieczną, gdyby Niemcy, z powodów któreśmy wyżej przywiedli, nie były zdecydowane na pokój; gdyby Paryż, odgadyując instynktem ukryte pod tem wszystkim spekulacje, nie był pozostał najzupełniej obojętnym...

Bądź co bądź, Francja uniknęła katastrofy. Żydowstwo

stycznej stało jednak u niego na drugim planie, na pierwszym była zawsze poezja.

Już lat blisko dziesięć mieszkał ze swoimi książkami i obrazami, gdy pewnego poranku otrzymał z poczty list z czarną pieczęcią. Z niego dowiedział się, że w Płockiem umarła na suchoty jego siostra przyrodnia, znacznie od niego młodsza, która była za panem Rossowskim; mąż umarł przed nią na dwa lata. Po nich został syn czternastoletni, Julian, który, donosząc wujowi o śmierci matki, przypominał się razem jego pamięci. Tknęło coś dziwna w sercu wyschniętem jak pargamin, zbudziło się coś naksztalt uczucia rodzinnego, i stary mól książkowy poznał że mimo narowów nie przestał być człowiekiem. Prócz tego, podobał mu się bardzo list chłopca, pełen szacunku i ciepła.

Nie namyślając się długo, napisał do siostrzeńca i sprowadził go do Lwowa. Chłopiec przyjechał, padł starcowi do kolan i od tego czasu zamieszkał w jego domu.

Pan Czarkowski mieszkał na pierwszym piętrze; na dole, tuż przy sieni, miał Julian swój pokój. Wojciech sam im usługiwał, robił kawę, wieczór herbatę, objad zaś nosił w blaszanych naczyniach z hotelu Europejskiego. Nieraz w zimie staremu dobrze ręce skrzepły, gdy obiad dźwigał dla panów i siebie, lecz mimo to nigdy się nie skarżył. Do

zresztą działało wtedy mniej zgodnie niż zwykle, i to może ocaliło nas. Podczas gdy Mayer z towarzystwa gimnastycznego niemieckiego zelżył kogoś czy nie zelżył, bo tego nigdy nie można się było dowiedzieć naprawdę, podczas gdy drugi Mayer z ligii patriotów unosił się oburzeniem, gdy trzeci Mayer, Mayer z „Gaulois“, prawił coś o honorze sztandaru francuzkiego i oświadczał że go tknąć nie pozwoli, czwarty Mayer, Mayer z „Latarni“, wchodził na scenę.

Czy ten Mayer się spóźnił? Czy Gambetta rozporządził był już wszystkimi zamówieniami podeszew papierowych i kołder z łupinek czosnku, przeznaczonych dla naszych nieszczęśliwych żołnierzy na przyszłą wojnę? Nie wiem tego; dość że uwydatnił niepojętą śmieszność, jaką się okrył Deroulède.

Ten ostatni Mayer nie miał właśnie szczęścia wtedy, gdy mu się raz przecie udało być uczciwym. Poeta dał mu w twarz, ale ponieważ ze wszystkich opatów, żydzi największy wstręt mają do opata de l'Épée (gra wyrazów nie dająca się przełożyć na język polski, a polegająca na tem, że l' é p é e znaczy s z p a d é), więc policzek ten pomaszerował przed sądy, które skazały Derouléda na dwadzieścia pięć franków,—na karę, która się wydawała zbyt lekką tym którzy słyszeli policzek, a zbyt ciężką tym którzy znali osobę, co go otrzymała.

Shczęście nie przychodzi nigdy samo. Francya uni knąwszy wojny, któraby ją była przywiodła do ostatniej ruiny, uchroniła się ostatecznie na jakiś czas potem od nowego zamachu w tym samym rodzaju. W dniu, w którym kończył się r. 1882, w stronie Ville d'Avray podniosło się nieco tego pyłu, który Julian Apostata cisnął w niebo na równinach perskich, zawoławszy: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!“ Bóg dotknął swoim palcem Gambettę, i ten potentat runął, tak samo jak jemu podobni, w dramacie który pozostał tajemnicą. *Quomodo cecidit potens...*

Za pogrzebem znakomitych rzymian postępował nie wolnik ubrany tak jak nieboszczyk, obowiązany parodować jego ruchy, postawę, sposób trzymania głowy; był to a r c y m i m i k, aktor pogrzebowy i komiczny zarazem, niby postać z tańca szkieletów przechadzająca się wśród karnawału, jak maska Tłustego wtorku, któraby skakała po cmentarzu. Arcy-minikiem Gambetty był Ferry; był on drugim Gambettą, z tą różnicą, jaka rozdziela lokaja od pana; podobał się jednak Unii republikańskiej i prawie uspokoił kraj. Farmazon więcej jeszcze niż żyd, w przeciwieństwie do Gambetty, który był więcej żydem niż farmazonem, był on urodzonym wykonawcą ohydnych robót wewnętrznych ale podłość jego nie sięgała takich zamachów, jak organizacja wojny europejskiej; na takie rzeczy jego nie stać. Jest on srogi dla wszystkiego co jest słabe i lubi być nieubłagany dla wszystkiego co szlachetne, ale ostatecznie jest to raczej człowiek błota aniżeli człowiek krwi, co Francyi wydało się dobrem na razie.

Od tej chwili, na podobieństwo Renu, który jest zaledwie strunykiem gdy przybywa do morza, historia Francyi

dziwaka był on całą duszą przywiązany, a teraz pokochał także młodego panicza, z którym jakby weselszy promień słońca do ich samotnego domku zawitał.

Julian miał czoło jasne, szerokie i oko bystre, co o zdolnościach świadczyło. Wuj, przypatrzwszy mu się uważnie, osądził, że chłopiec powinien zostać profesorem języków klasycznych, co, według jego przekonania, było szczytem ziemskiej doskonałości. On sam, jeżeli w życiu czego kiedy żałował, to tego chyba, że jako gospodarz wiejski, nie mógł z katedry deklamować Homera i Wirgilego. Powiedziawszy to sobie, wziął najlepszych nauczycieli, zaprzął chłopca do książki i po roku do tego doprowadził, że Julian złożył egzamin wstępny i został przyjęty do piątej klasy gimnazjalnej. Było to bardzo wiele, zwłaszcza przed rokiem 1860, wszystkie bowiem przedmioty wykładowe podówczas w szkołach galicyjskich w języku niemieckim.

Aby łatwiej osiągnąć cel zamierzony, wuj po całych wieczorach trzymał Juliana przy sobie, wykładając mu zawilności języków klasycznych i zapoznając go z pięknosciami poezji starożytnej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jest już poprostu historią Ferrych, a historia Ferrych jest poprostu historią Banku francuzko-egipskiego.

Zcentralizowanie całego interesu wziął na siebie Karol Ferry. Naprzód mekler w handlu kwiatami i piórami, potem oficjalista Vateła, zdradzał on od młodości powołanie handlowe. Niegdyś handlował on książkami, które nadsyłał jego bratu, co nie jest zbrodnią, ale co nie zdradza wcale kwitującego stanu majątkowego.

Dzisiaj p Karol Ferry jest posiadaczem dwudziestu milionów. We Wrześniu 1884, podczas likwidacji majątku generała tunetańskiego Ben-Aiada, kupuje nieruchomość Nr. 43 przy ulicy ś. Jerzego i płaci za nią 540,000 franków!

Dzienniki opowiadają ten fakt. Karol Ferry jest tak bezczelny iż mu przeczy i zapewnia pod słowem honoru, że nigdy nie nabył żadnego domu w Paryżu. Na to najspokojniej pokazano mu wyciąg z „Petites Affiches“ z 10 Września 1884. świadczący, że dom Nr. 43 i 45 przy ul. ś. Jerzego sprzedany został w dniu 18 Czerwca p. Karolowi Ferry, deputowanemu, zamieszkałemu przy ulicy Rivoli 244, za 540,000 fr.

I na tem koniec. Nikomu nie przyszło na myśl interpełować tego nieboraka o źródło majątku który posiada dzisiaj. Wobec krzyków oburzenia wyborców wozekkich, Karol Ferry miał przecie tyle wstydu, że cofnął swoją kandydaturę do ostatnich wyborów i chwilowo cofnął się od życia publicznego.

Z Markiem Lévy-Cremieux Karol Ferry organizuje wszystkie wielkie operacje Banku francuzko-egipskiego.

Ten Lévy-Cremieux, bardzo szanowany w Izraelu, gdyż cały był obładowany łupami zdobytymi na goymach; był prawdziwym ministrem finansów oportunistu. Pan tajemnic stanu, wiedzący o wszystkich wypadkach naprzód, zgarnął w przeciągu kilku lat ogromne zyski. W porozumieniu z Challemel-Lacour'em rozpoczął on w dzienniku „Republique française“, kampanię na zniżkę przeciw obligacyom tunetańskim. Wraz z Lebaudy'm, po za którym stali Rothszyldowie, był organizatorem krachu, który rząd ułatwił całym swoim wpływem. On to wreszcie, wraz z Tirard'em i Dugué'm de la Fauconnerie, negocjował operację konwersyi. Rozpoczął on w Marsylii od handlu płótnem, potem był kuliserem w Paryżu i zbankrutował. Umierając w Styczniu 1886 pozostawił piętnascie milionów i posiadłości wszędzie: w Nièvre, w Seine-et-Marne, w Seine-et-Oise. „Gaulois“ poświęcił temu zacnemu mężowi artykuł, z którego przelewało się uwielbienie dla tego korsarza giełdowego, co spędził żywot na szerzeniu żałoby i ruin dookoła siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z POŁA WIEDZY.

Trzęsienie ziemi; teorye i hipotezy naukowe tego przedmiotu dotyczące.— Wulkany, źródła gorące, Golfstrom. Ostatnie trzęsienie ziemi w północnych Włoszech i w południowej Francyi. — Rząd Stanów Zjednoczonych wyznacza fundusz na badanie wnętrza ziemi.

Wszelkie objawy sił natury, jeżeli występują w potężnej i groźnej formie, robią na umyśle człowieka wstrząsające, a zarazem i przygnębiające wrażenie. Burze na lądzie i morzu, wylewy rzek, cyklony, trąby powietrzne, pożary stepów i lasów dziewiczych, i tym podobne zjawiska, w ogóle oddziałują na ludzi w sposób przerażający, stawiają ich bowiem w obec potęg tajemniczych a bezgranicznych, w położeniu istot słabych i do pewnego stopnia bezbronnych. Znikomość sił fizycznych człowieka okazuje się w całym swem ubóstwie, gdy mu przychodzi stanąć do walki z żywiołami rozhukanemi.

Do najstraszniejszych bezwątpienia zjawisk w przyrodzie, należą trzęsienia ziemi. Najchłodniejszy i najmężniejszy umysł, w chwili gdy następuje trzęsienie ziemi — tak utrzymują wszyscy naoczni świadkowie — traci władzę nad sobą i nie może się oprzeć, straszliwej i nieokreślonej trwodze wywołanej głuchym podziemnym łoskotem w połączeniu z widokiem walących się domów, nagłym zjawianiem się i znikaniem wód, otwieraniem się przepaści, wybuchami płomieni, to jest wszystkimi oznakami gwałtownego zniszczenia i niechybnej śmierci.

Na szczęście jednak dla ludzkości, trzęsienia ziemi, ani się przytrafiają tak często, ani na tak wielkich przestrzeniach, aby należało je uważać za rzeczywiste niebezpieczeństwo dla pobytu człowieka na ziemi i aby były one czemś gorszem jak wylewy wód, lub choroby epidemiczne.

Nauka nie jest w stanie jak nateraz odpowiedzieć jasno i dokładnie na pytanie — jakie są istotne przyczyny trzęsienia ziemi i dziwić się temu nie należy. Badanie wną

trza ziemi przedstawia nieprzewyciężone niemal trudności, gruntowna atoli znajomość samego jądra ziemi mogłaby dać wyjaśnienie tak samego zjawiska trzęsienia jak i przyczyn które je wywołują. Środki techniczne, jakimi obecnie badacze przyrody rozporządzają, są za słabe, aby skutecznie działać mogły, gdy chodzi o ściśle oznaczenie wartości wewnętrznych pokładów ziemi i wpływu, jaki one na jej skorupę wywierają. Nie mniej też przedstawia trudności zbadanie i samej skorupy. Trzeba tu sobie uprzytomnić tę nader ważną okoliczność, że średnica ziemi liczy przeszło 1,700 mil geograficznych, że zatem chcąc się dostać do środka ziemi, należałoby przebić studnię mającą, ni mniej ni więcej, tylko ośmset mil głębokości! Tymczasem, człowiek dopiero na parę kilometrów dostał się do wnętrza.

Bądź co bądź, gdy się zastanawiamy nad trzęsieniami i wybuchami wulkanicznymi, uderza nas przede wszystkim fakt ich peryodyczności a zarazem pewnego że się tak wyrazimy, u m i e j s c o w i e n i a .

Wiadomo jest bowiem że trzęsienia i wybuchy wulkaniczne powtarzają się w pewnych — nieobliczonych, a właściwie nie dających się ściśle obliczyć odstępach czasu — i to w tych samych miejscowościach, gdzie poprzednio zniszczenie swe szerzyły. Zkąd pochodzi ta ich peryodyczność? Dla czego wstrząśnienia i wybuchy obierają sobie te a nie inne miejscowości?

Pytania nader ważne — które jednak jak na teraz ściśle naukowo rozwiązać się nie dadzą. Stoimy tu bowiem w obec zjawisk tajemniczych, zależnych od prawd nieznanych i dotąd jeszcze niezbadanych; — teorie zaś, hipotezy stawiane w tym względzie przez rozmaitych uczonych, tak przyrodników jak i astronomów — różnią się wielce między sobą — i niekiedy nawet wprost przeciwne dają nam wnioski. Między innymi, znany astronom p. Rudolf Falb, najpotężniejszy wpływ na wszelkie wstrząśnienia i rewolucje jakie się we wnętrzu ziemi odbywają przypisuje działaniu księżyca i słońca. Zdaniem jego, główną przyczyną ostatniego trzęsienia ziemi we Francji i we Włoszech — było zaćmienie słońca jakie miało miejsce w dniu 22 Lutego r. b. o godzinie 7-ej wieczorem.

Już na kilka dni przedtem, Falb przepowiedział różne zmiany i zaburzenia atmosferyczne, które rzeczywiście w czasie trwania trzęsienia ziemi nastąpiły, co jednakże zwykle, choć nie zawsze, towarzyszy każdemu trzęsieniu lub wybuchowi wulkanicznemu. Wtedy niebo staje się purpurowem, albo zupełnie czarnem, błyskawice krzyżują się na wszystkie strony, pioruny biją jeden za drugim, silne grzmoty powtarzają się bezustannie, powietrze bywa przepelnione wzywami siarki i staje się niemożliwym do oddychania. Słowem następuje wstrząśnienie atmosfery odpowiednio wstrząśnieniu odbywającemu się w łonie ziemi. Czy to wszystko ma wywoływać — księżyc lub słońce, jak utrzymuje prof. Falb?... Osmieliliśmy się tu wyrazić pewną wątpliwość w tym względzie. Wątpliwość zaś naszą opieramy na następującem rozumowaniu. Jak powszechnie wiadomo z obserwacji dokonanych na rozmaitych wstrząśnieniach i w rozmaitych punktach — w Ameryce, w Azji, na wyspach oceanu Spokojnego, i wreszcie w Europie, trzęsienia ziemi następują też nieraz przy najpiękniejszej pogodzie, najspokojniejszej atmosferze i bez najmniejszego choćby zaćmienia słońca. Bywają również, o wiele straszniejsze niż to, które obecnie nawiedziło południową Europę. Zwłaszcza wstrząśnienia, którym podlegają nader często wybrzeża Ameryki południowej, odznaczające się ogromem ofiar w ludziach, i sprowadzające ruinę całych miast i okolic nie wspólnego z zaćmieniem słońca nie mają — a następują wśród takiej ciszy i spokoju — że nic w naturze nie zapowiada straszliwego kataklizmu niosącego śmierć i zniszczenie wszędzie gdzie prąd jego przenika. Nie w działaniu więc słońca ani księżyca należy szukać przyczyn rewolucyj dokonywających się w łonie ziemi, ale daleko właściwiej będzie, jeżeli przewrotom wewnętrznym naszego planety przypiszemy źródło czysto miejscowe, to jest ziemskie, bez uciekania się do innych światów. Jakkolwiek znamy bardzo niedokładnie stan ciał tworzących jądro ziemi, znamy go jednakże o tyle, że śmiało utrzymywać można, iż zmiany w stanie tym zachodzące, aż nadto wystarczają do wywołania, w danej chwili i w danym miejscu wstrząśnień tudzież wybuchów przełamujących wierzchnią skorupę i niszczących wszystko co się na jej powierzchni znajduje. Sądzimy, że historia fizycznego ustroju kuli ziemskiej, dostatecznie nas poucza, że obecne cząstkowe, drobne wstrząśnienia którym skorupa ziemska podlega, są dalszym ciągiem olbrzymich przewrotów i kataklizmów, jakich ziemia nasza od pierwszej doby swego istnienia

doświadczała i doświadczać nie przestaje. I dla tego też teoria d-ra Falba, mimo pozorów prawdopodobieństwa, ustąpić musi pewnym naukowym danym, przekonywającym, iż przyczyn wstrząśnień i wybuchów których ziemia doznaje wypada, powtarzamy, szukać nie z e w n ą t r z a l e w e w n ą t r z n i e j .

Kłęski zrządzone ostatniem trzęsieniem ziemi w południowej Francji i w północnych Włoszech są, jak już czytelnikom naszym wiadomo, dotkliwe i ofiary w ludziach są liczne; nie dorównują jednak ani klęsce jakiej podległa Lizbona w wieku zeszłym, ani katastrofie jaka spotkała Amerykę południową w drugiej połowie naszego stulecia. Miejscowości nawiedzone ostatniem trzęsieniem doświadczyły go już i dawniej. Professor Rossi zawiadujący geodynamiczną stacją centralną w Rzymie doniósł, iż obecne trzęsienie ziemi, miało te same rozmiary i nawiedziło te same miejscowości, co trzęsienie w r. 1818-ym.

Ognisko wstrząśnienia było podwodne, to znaczy że centrum jego znajdowało się w głębi morza Śródziemnego. Professor Palmieri z Neapolu zawiadomił również, iż według jego spostrzeżeń dokonanych w obserwatorium na Wezuwiuszu należy się spodziewać nowych wstrząśnień, to jest nowych klęsk.

— Dzienniki amerykańskie zamieściły ciekawą wiadomość, iż rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył kilkakroć sto tysięcy dolarów na badanie wnętrza ziemi, to jest na bicie sztolni lub studni o ile się da najgłębszej, i o ile fundusz na ten cel przeznaczony wystarczy. Chwalebne to usiłowanie poznania tajników w łonie ziemi naszej ukrytych, przyczyni się zapewne do otrzymania nowych danych co do wewnętrznej formacji pokładów geologicznych, z których rozumie się, uczeni badacze przyrody dla dobra nauki, skorzystać nieomieszkają.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Stało się! — P. Waliszewski w roli figlarza-humorysty. — Ośmnaście szpalt w sprawie osobistej. — Zmiana opinii doktora z nad Sekwany. — Co ja spowodowało. — Przeróżająca ewentualność. — „Postać wytyczna“, czyli „wielki samotnik“. — Parę słów pocieszenia. — Pan Lewenthal w „Kuryerze Warszawskim“. — Co sobie powiedział p. Salomor i w czem go utwierdzić może pan Olszewski. — Wyparcie klikki i etyka pewnych panów wydawców. — Na co się przydały złote ziarna z Kłosów.

I stało się nareszcie. Po zapowiedziach i oczekiwaniach, pan D r Kazimierz Waliszewski wystąpił nakoniec z odpowiedzią w „Kraju“. No, no — pomyślałem, wzięwszy do ręki „dodatek nadzwyczajny“, poświęcony wyłącznie i jedynie replice — będą się mieli z pyszną przeciwnicy „doktora praw obojga“! Boć przecie kto tak dużo, tak ogromnie dużo napisał, kto zapełnił 18, wyraźnie ośmnaście szpalt druku, ten chyba musiał dowieść swej racji; musiał przekonać czytającą publiczność, że nie był on potwarzą oczerniającą, gwoli dogodzenia osobistej zemście i prywatnie, cały stan i jego instytucję, ale raczej ofiarą napadniętą niewinnie. Zabieram się przeto do czytania owej odpowiedzi sążnistej, czytam długo, uważnie, pytam w myśli, rychło-li dojdę do zapowiadanych dowodów, dokumentów, — aż nareszcie skończyłem, przeczytałem już wszystko i — przyszedłem do przekonania, że pan Waliszewski jest mniej może znakomitym „prawnikiem“, „historykiem“ i znawcą (!) stosunków kredytowych, aniżeli figlarzem-humorystą.

Bo, proszę państwa, chciejcie tylko rozważyć i osądzić:

Idę sobie najspokojniej ulicą, wtem ktoś chwytą mię za ramię, zatrzymuje, ściągając chmurę gapiów, i wyrzuca mi najrozmaitsze zbrodnie i niegodziwości, jakich jakoby miałem się dopuścić. Ulica słucha, gotowa przyklasnąć skandalowi, a ja, na razie, jestem pewny iż mam do czynienia z gotowiuteńkim kandydatem do... „czubków“. Przekonawszy się jednak, że tak źle j e s z c z e nie jest, że umysł mojego napastnika, jakkolwiek ma pewne wadliwości, to jednakże nie uległ jeszcze całkowitemu rozstrojowi, żądam wytłumaczenia — i dowodów usprawiedliwiających tę szczególną napaść. Pan ów usiłuje się tedy wykręcić najpierw sianem, później milczy dość długo, aż nareszcie, przyciśnięty do muru w sposób mniej delikatny, odpowiada mi: wybac pan, musiałem cię napaść i zobelżyć, albowiem ten pan X., z którym miałem interes, oszukał mnie, wyzyskał.

— Ależ, panie, ja nie znam pana X., i pańskie interesa z nim nie obchodzą mnie wcale.

— To nic nie znaczy! — zostałem oszukany, więc musiałem urządzić awanturę głośną!...

Jota w jotę postąpił sobie tak nasz doktor-humorysta, przepraszam — „doktor praw obojga“. Napadł on i spotwa-

rzył całą klasę społeczną, zbezczescił Towarzystwo kredytowe ziemskie, oskarżył członków jego władz wybieralnych o niecną prywatę w czynnościach obywatelskich, i po tem wszystkim, po tem, gdy śledztwo urzędowe stwierdziło gdzie właściwie była pręta, pan W. odpowiada z nawiązną miną niewiniątka: ależ, to właściciel subhastowanego Russowa, to pan Wiese jest winien, bo on postąpił ze mną nierzetelnie.

I opowiada sobie pan Waliszewski na ośmnastu długich szpaltach „Kraju“, o swoich targach, kłótniach i sądach z właścicielem Russowa, i przytacza, jako dowody (1), ustępy nawet z jego listów, jakby był przekonany najmocniej, że „zaalarmowanej opinii“ nie idzie o nic więcej, jeno o dowiedzenie się, jaki też interes miał ów pan Wiese z panem Waliszewskim, a pan Waliszewski z Wiesem.

Ach, przepraszam, w replice pana W. jest przecież i coś więcej jeszcze. Oświadcza on bowiem najwyraźniej, iż samo przypuszczenie, jakoby chciał zobelżyć „taką szanowną, taką naszą instytucję“, jaką jest Tow. kredytowe ziemskie, byłoby poprostu „potwornem“, a radców Dyrekcji szczegółowej kaliskiej nazywa również najwyraźniej, „wielce szanownymi“.

Przecieram oczy i nie wierzę im. Jaktó, panie doktorze? — zkądże taka zmiana w śmiałej, obywatelskiej i niezależnej opinii pańskiej? Jaktó? — pan szanujesz już dzisiaj instytucję, która, przed kilkoma zaledwie tygodniami, według własnych słów pańskich, uważała przepisy za „rzecz luźną“ — która „nietylko nie przeszkadzała niszczeniu majątków przez dłużników, ale, jak ów Lejzor z Nalewek, grała rolę zdradzieckiego pośrednika i stręczyciela do zaciągania innych długów?...“ Jaktó? — pan nazywasz już dzisiaj członków władz Towarzystwa „wielce szanownymi“? — tych samych członków, którzy, również według własnych słów pańskich, tak niedawno jeszcze, byli „wspólnikami okradających swoich wierzycieli — bankrutów“?

I mógłbym tej zmiany w opiniach szanownego doktora z nad Sekwany nie zrozumieć zgoła, gdyby nie dalsze jego, najciekawsze bodaj z całej repliki, objaśnienie. Oto znaleźli się „amatorzy“, co radziby pana Waliszewskiego „powiesić in effigie, a nawet i — zastrzelić“!...

A, panie doktorze! — że też to pan o tej ewentalności choćby tylko „strzelania“ nie pomyślał — wcześniej! Ileż bo w takim razie, oszczędziłoby się było: sobie wstydu i niemilych wstrząśnień, spotwarzonym niewinnie upominania się o szarpniętą cześć swoją, ludziom pracy obywatelskiej — czasu na przeprowadzanie śledztw w pańskich sprawach z Wiesem czy tam z Landauami, a dziennikarzom papieru i atramentu, zużytego na tę „utrapioną dyskusję, przed którą (dzisiaj dopiero!) wzdryga się“ pańskie pióro!

Bądź co bądź, stało się; a pan Waliszewski, jak sam o tem zapewnia, pociesza się tą przynajmniej myślą, że jak dla owych wielkich lub mniejszych (pan W. zalicza się, rzecz prosta, do pierwszych!) „samotników“, będących w przeszłości naszej „postaciami wytycznymi“, a „dźwigających na swoich barkach cały ciężar społecznych obowiązków“, tak i dla niego „uznanie społeczeństwa stanie się spóźnionem, zadośćuczynieniem“...

O, co do tego, mógłbym szanownego doktora z nad Sekwany uspokoić, albo właściwie pocieszyć więcej jeszcze. „Samotnikiem“ nie będzie, a uznanie już ma. Samotnikiem nie będzie, gdyż towarzyszyć mu będą jakis może... wstyd i ośmieszenie się, chyba już raz na zawsze, swym bezbrzeżnem pyszałkostwem; — u znaniem zaś otacza go już dzisiaj cały ów świat dobroczyńców, ssących stan ziemiański. Alboż to nie jest szczęściem widocznem dla wszelkiego rodzaju lichwiarzy, gründerów i dla całej finansjery semickiej, operującej na polu kredytowem, gdy ktoś z owego stanu ziemiańskiego woła głośno, publicznie — słuchajcie, słuchajcie, ja wam powiem prawdę, kim jest dziś rolnik i właściciel ziemski: — właściciel ziemski (cytuje znów własne słowa szanownego doktora, o których w replice jego nie znajduję najmniejszej bodaj wzmianki) jako dłużnik „jest dłużnikiem najgorszym i najniebezpieczniejszym ze wszystkich dłużników“! Alboż ci owi dobroczyńcy nie obnoszą już dzisiaj tego hasła po wszystkich wsiach i dworach, i alboż im to nie pomaga do zapuszczania głębiej jeszcze swych ssawek? Alboż więc mogliby oni nie umieć cenić takiego „posłannictwa“ „wytycznej postaci“ szanownego doktora — i zasługi takiej?

O, szanowny nasz doktor może być z tej strony tak pewnym hołdów i uznania, o które mu idzie, jak ja, w tej

chwili przynajmniej, jestem pewnym nieomal, że „Kuryer Warszawski“, pomimo wejścia pana Lewenthala z swym „udziałem“ pieniężnym, nie stanie się organem — interesów żydowskich.

— Jaktó? — odpowiada mi na zapewnienie takie jeden z moich znajomych — miałżeby pan Salomon dać kapitał dla pięknych jedynie oczu rodziny Szymanowskich?

— Nie — i ja też tak nie myślę. Wierzę tylko w przyrodzony „delikatny“ rozum p. Lewenthala, przy pomocy którego pojmie on swój własny, rzeczywisty interes, jak również wierzę w dobrą wolę, poczucie obywatelskie i samodzielność p. Olszewskiego, przy pomocy znów których nie pozwoli on jednego z najpopularniejszych pism polskich opanować synom Izraela.

Przypuszczam iż pan Lewenthal, przystępując do nowej spółki wydawniczej — rozumował tak: Brzydki czas, paskudny czas! Domy nie płacą, ziemia nie płaci; a wydawnictwa? Dawniej największem powodzeniem u tych pocziwowych, dobrodusznych polaków cieszyły się nasze pisma starozakonne, — teraz jest całkiem co innego. Oni się widocznie z mądrzyli. Zrobiłem im i dawałem przez lat tyle konserwatywno-katolickie „Kłosy“, a oni tej zasługi nie umieją już teraz uznać, ani ocenić. Mówię do nich w „odezwach“ noworocznych: to ja, ja sam, ja Salomon Lewenthal jestem naczelnym kierownikiem mojego wydawnictwa, a oni tylko się uśmiechają i jeszcze gorzej jest. Nie podobają wam się, pomyślałem, moje konserwatywno-katolickie „Kłosy“, no, to wam zrobię postępowo-bezwyznaniowy „Świt“. I zrobiłem, — a oni i takiego organu — nawet znać nie chcieli. Ha, kiedy tak, to spróbuję innego interesu. Wezmę udział w piśmie które podpisują polacy. Niech oni sobie podpisują, niech sobie je prowadzą, niech pracują jak woły — ja i do redakcyi i do tej... brzydki wymyślonej „kwestyi żydowskiej“ wtrącać się już nie będę — bylebym tylko... miał 20 procent!

Tak, przypuszczam, rozumował sobie „nasz znany“ finansista-wydawca, a pan Olszewski utwierdzi go zapewne w tym rozsądnym wywodzie i przemówi tak, jak i ja już na tem miejscu mawiałem: panie Salomonie, powiem tobie — po co mamy kłócić sobie? Pan będziesz brał odsetki od swojego „udziału“, a my będziemy prowadzili pismo nasze tak, aby było dobre, polskie, poczytne i służyło rzeczywistym interesom ogółu.

Serdecznie życzę „Kuryerowi“, iżby zajął corychlej stanowisko takie, serdecznie życzę p. Olszewskiemu, którego znam jako jednego z najzdolniejszych publicystów warszawskich, iżby się nie dał unieść prądom danych klik czy koteryj, a tymczasem, tym wszystkim, którzy się dziwią iż „z powodu nowego wspólnika Kuryera nie zrobiliśmy wrzawy“ — powiem jedno tylko: Wolałbym w „Kuryerze Warszawskim“ widzieć dziesięciu panów Lewenthalów, niż dalsze panowanie tej kliki, która aż dotąd miała tam swe gniazdko. I o tej klice, zostającej pod dowództwem jednego z fatygantów świata żydowsko-bankierskiego, i o tej etyce kupieckiej, pozwalającej pewnym panom wydawcom zakładać jutro pismo podobne najzupełniej do tego, w którym dzisiaj swój udział za grubą kapitał odprzedał — będę miał zapewne sposobność wspomnieć nieraz jeszcze. Na teraz zrobię tylko tę małą uwagę, iż ktokolwiek wiedział czem była owa klika mężów wypartych nareszcie z „Kuryera“ i jak fatalnym, przy wielkiej poczytności pisma, mógł być jej wpływ, jak umiała ona terroryzować każdego, kto nie chciał należeć do niej i zostać jej „człowiekiem“, jak umiała zabić milczeniem lub zdyskredytować każdą sprawę publiczną, która jej była nie na rękę, lub nie wyszła od niej; — kto, mówię, o tem wszystkim wiedział, ten powiedzieć musi: to co się stało — stało się dobrze, albowiem wyjść to może na pożytek publiczny. Widocznie i owe złoże ziarna, wymłócone za lepszych czasów z papierowych Kłosów, mogą się na coś przydać.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Omyłka kronikarza „Roli“. — Losy „Lohengrina“ w Paryżu. — Wielkości na schyłku. — Jeszcze sprawa Schnaebellego. — Kampania „Nordd. Allg. Ztg.“ — Książę Bismark. — Luiza Michel. — Książę Bismark i katarynka. — Klasyeczna świątynia dla Gambrynusa w Berlinie. — Nieklasyeczne szczytowanie ospy w haremach. — Telegram z Jeddo. — Polemika „Nordd. Allg. Ztg.“ z „Pester Lloydem“. — Przemówienie Gobleta na wystawie morskiej w Hawrze Rozprawy w Sejmie pruskim nad nowym podziałem powiatów w Poznańskim i Prusach Zachodnich. — Głosy deputowanych polaków. — Projekt uchwalony.

No — już musi być źle na świecie, skoro się kronikarz „Roli“ — omylił. W przeszłym tygodniu napisałem, że na

uwolnieniu Schnaebellego najwięcej zyska p. Lamoureux, dyrektor teatru „Eden“, który teraz będzie mógł robić interesy na „Lohengrinie“; tymczasem przerachowałem się: ta niemądra awantura, nikomu na dobre nie wyszła. „Eden“ wprawdzie napełnił się po brzegi publicznością cywilizowaną i muzykalną, która, jak wiadomo, im cywilizowana, a zwłaszcza im muzykalniejsza, tem kosmopolityczniejsza, — ale warstwy mniej muzykalne, których zatem nawet mistrz Ryszard z śmiertelnym wrogiem pojednać nie mógł, dały tak dobitnie poznać swoje niezadowolenie z produkowania niemieckiej muzyki na scenie francuskiej, że po drugim przedstawieniu sam p. Lamoureux zrzekł się dalszych niefortunnych pokuszeń.

Sprawa tedy „Schnaebelle contra Bismarck“ zrobiła kompletne na wszystkie strony fiasco. Jest ona podobno jedynym więcej dowodem, że starość nikogo nie oszczędza, i że najtrudniejszym największych ludzi zadaniem, jest umieć odpocząć w porę. Można mieć wątpliwość, czy pewien kanclerz potężnego państwa terminu tego już nie chybił... Jedną z mnożących się w tym kierunku wskazówek, zdaje się być niedawno rozpoczęta przez „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ kampania, tycząca się okupacji Bośni i Hercegowiny, i dowodząca gwałtem, że Austria nie Niemcy popchnęły Rosyję w sprawę wschodnie. Jestto znów coś w rodzaju Schnaebellego; wygląda bowiem mocno na niezbyt piękny krok względem najlepszego sprzymierzeńca, a nikomu niczego nie dowodzi, boć przecie w Petersburgu lepiej w każdym razie muszą wiedzieć o własnych stosunkach z Austryą, niż w Berlinie nawet, któremu kanclerz chciałby zapewnić monopol wszechmocy i wszechwiedzy. Antreprzyza więc znów chybiona na dwie strony...

Co robić?... wszystko się z czasem zużywał. Czy wiecie państwo co się dzieje z panną Luizą Michel, której imię było jakiś czas w ustach wszystkich i na szpaltach wszystkich dzienników, która całe rzesze socjalistów wodziła za sobą i którą poganie-anarchiści cielicą (rodzaj żeński od cielca) swoją uczynili?... Oto na konferencyach jej bywa po — dwóch słuchaczy, od których zbiera 10—15 centymów jałmużny — na szkoły bezwyznaniowe. O ile z jednej strony radbym zjawisko to przypisać zbudzeniu się zdrowego rozsądku w głowach mass paryzkich, o tyle muszę złożyć hołd uznania chorążyńce czarnej chorągwi, która niezrazona niczem, wciąż konferuje i zbiera centymy. Gdyby taka wytrwałość w dobrem i zbawiennem!...

Niepowodzenia na polu politycznym wetuje sobie kanclerz niemiecki na polu muzykalnem, gdzie jak się pokazuje i jak o tem donoszą nam dzienniki, uprzywilejowanym jego instrumentem jest — katarynka. Katarynkę ofiarował w dzień urodzin synkowi księcia Wilhelma, syna następcy tronu, a więc prawnukowi cesarza Wilhelma. Kiedy w kilka dni potem ks. Bismarck znalazł się na pokojach księcia Wilhelma, mały solenizant poprosił go, aby sam zagrał na ofiarowanym mu instrumencie, a gdy kanclerz uczynił zadość temu życzeniu, a malec przy jego muzyce podrygiwać zaczął, rzekł książę Wilhelm: „Że też nawet cesarz in spe dopiero, musi już tańczyć jak mu pan zagrasz!.. Można sobie wystawić, jak się słodko-kwaskowato w sercu kanclerskiem zrobiło!...

My lekceważymy sobie nasze teatrzyki ogródkowe i nazywamy je z przekąsem przybytkami Gambrynusowemi; tymczasem Gambrynus zadrwi z nas grubiej, gdy stanie umyślnie dlań zbudowany, wielki, autentycznie klasyczny teatr w Berlinie. Sławny Dreher, ten sam co to warszawiakom po 11 kop. wykreca (drehen znaczy kręcić) z kieszeni za kufelki piwa, dla zjednięcia swemu trunkowi popularności w Berlinie, postanowił wznieść tam obszerny amfiteatr, najcisłej według wzorów starożytnych skonstruowany, w którym mają być grywane klasyczne utwory Eurypidesa Sofoklesa i innych, a w antraktach za to ma być piwo pite na umór... Najważniejsze zatem głowy archeologów i architektów niemieckich smażyć się będą nad projektami świątyni bożyszcza, które my nibyto lekceważymy, a jednak z każdym dniem sutsze składamy mu libacje. Jenó patrzyć, rychło i Warszawa ujrzy wznoszący się w łonie swoim amfiteatr...

Mniej klasyczny prąd panuje na wschodzie Europy, a obyczaje byleż niegdys stolicy wschodniego Państwa Rzymskiego nic a nic nie przejęły zacięcia klasycznego. Proszę sobie np. wystawić zwyczaj szczepienia ospy — w haremie... W jednym z pokojów stoi parawan, a w niem wykrojona okrągła dziura. No, proszę, czy tu jest w tem aby odrobina klasycyzmu?... Następnie tą dziurą wysuwają się obnażone ramiona wszelakiego koloru, które chirurdzy rozdrapują i zatrują jadem ospowym. Prawda, że sama

operacya szczepienia nie może się poszczycić pochodzeniem klasycznym, ale przyznać trzeba że gdzieindziej miewa ona lubo także nie klasyczne, ale przynajmniej mniej wstrętne pozory.

W tej chwili ktoś dzwoni do drzwi mojego przedpokoju... Nie wiem czy otworzyć?... A może to jakiś gość nieproszony... Aj, aj! dzwoni drugi raz... Ha, darmo, niech się dzieje co chce... Odetchnąłem — to posłaniec z telegrafu. Drżąc jeszcze — ze wzruszenia, ręką, rozrywam kopertę i czytam:

J e d d o, 8 m a j a.

„Pobyt i przyjęcie księstwa Komatsu w Warszawie, wywarły wstrząsające na ludności tutejszej wrażenie. Wdzięczny cesarz, rodzina jego i lud, jakby jednym cudownem tchnieniem wdzięczności popchnięci, wylegli wczoraj za bramy miasta i w odległości dwóch mil od niego, na północy i na południu, położyli kamienie węgielne pod dwa... pomniki mające się wznieść na wieczną pamiątkę świetnego przyjęcia reprezentantów narodu japońskiego, przez reprezentantkę dam warszawskich (!), na wystawie starożytności. Jakie dalsze konsekwencye międzynarodowe pociągnie za sobą ten pamiętny w dziejach nowożytnych wypadek, w tej chwili obliczyć jeszcze niepodobna; tyle zapewnić jednak już teraz można że uprawa czosnku i cebuli, jako symbolów serdeczności zawiązanych z Warszawą stosunków, w kraju naszym podniesie się niebawem niesłychanie. Reszta listownie...“

Polemika między „Nordd. allg. Zeitung“ a „Pester Lloyd“ i niektórymi innemi półurzędowemi dziennikami węgierskimi trwa ciągle. Hr. Andrassy wypiera się osobnych układów z Rosyją, a organ księcia Bismarka przytacza mu ich daty. Jestto kłótnia o wiatr; niektórzy przypisują jej to znaczenie, że książę Bismarck toczy ją w obronie hr. Kalnokyego, przeciw którego polityce wystąpił ostatniemi czasy z zarzutami hr. Andrassy. Dziwna to w każdym razie metoda dokuczania swemu najlepszemu sprzymierzeńcowi dla poparcia interesów jednego z jego ministrów.

Przemówienia prezesa ministrów francuskich, Gobleta, z okazji wystawy morskiej w Hawrze, były prawdziwą niespodzianką. Ów lekceważony Goblet, którego gabinet uważano za dojutrzka, którego dni życia w chwili urodzin już miały być policzone, przemówił w sposób, w jaki dawno już żaden minister francuski się nie odezwał. Oświadczył że Francya chce pokoju, ale że spodziewa się jeszcze zaczepki; że o ile umie ocenić sympatyczne dla siebie uczucia, o tyle każdą napaść odeprze i nie ścierpi naruszenia swych interesów ani godności. Rezultat więc komedyi z Schnaebelem, muszę tutaj raz jeszcze powtórzyć, nie wypadł w żadnym razie z korzyścią dla tego kto ją inscenizował.

Dnia 7 b. m. w sejmie pruskim toczyły się rozprawy nad nowym podziałem powiatów w Poznańskim i Prusach zachodnich. Minister pruski spraw wewnętrznych p. Puttkammer, w długiej mowie usiłował dowieść, że nowy ten środek jest koniecznym dla obrony żywiołu niemieckiego przed agitacją polską, dotychczasowe bowiem instytucye rządowe podobać temu zadaniu nie mogą. Mówił zresztą o dobrodziejstwach jakimi rząd pruski obsypał Poznańskie, o przeważnym udziale kobiet polskich w agitacji antyniemieckiej i o wielu innych tym podobnych rzeczach. No, i przekonał tych, którzy chcieli być przekonani: Sejm pruski przyjął projekt rządowy. Nadaremnie książę Jażdżewski wykazywał niestosowność walki eksterminacyjnej ze strony rządu przeciw jednej części jego poddanych; nadaremnie dep. Jarochowski wykazywał dobrodziejstwa, jakie polacy wyświadczyli w Prusach zachodnich żywiołowi niemieckiemu, gdy ten uciekł się do nich o obronę przeciw ciemnemu krzyżakom; nadaremnie wreszcie dep. Czarliński zapytywał, kto właściwie jest agitatorom i rewolucyonistą, czy ten kto się o prawa swoje upomina, czy ten kto twierdzi, że słowo królewskie nie warte feniga? Projekt o nowym podziale powiatów, ta korona rządowych anti-polskich tendencyi pruskich, jak się wyraził p. minister, stał się ciałem!...

E. Jerzyna.

Z prowincyj południowo-zachodnich.

Po wioskach naszych tak się już rozwieliżmożniła ospa, szkarlatyna, dyfteryt, że straszne te choroby ani nas myślą opuścić, zwłaszcza gdy w celu ich wyrugowania nic zgola się nie robi. Lekarz u nas i dość rzadki i drogi; ażeby go ściągnąć

z miasteczka na wieś, trzeba zapłacić kilka rubli, w stosunku do odległości, za każdą wizytę. Jest to wydatek, na który rzadko kto, a tem mniej chłop pozwolić sobie może. Apteki, jako „instytucje“ uprzywilejowane, nie mają konkurencji, biorą wysokie ceny, a znachory nie mają do dzieci—szczęścia! Pozostaje więc dwór, który szukającym porady rodzicom, szczerobliwie rozdać rumianek i lipowy kwiat. Zdarza się niekiedy, że i te niewinne środki domowe stają się pomocnymi, a zresztą nawet i biedne dzieci z chorobą się... oswajają! Silniejsze organizmy wytrzymują, słabsze gną i tylko przezorna matka-natura ostatecznie złemu zaradza: zaledwie rok, dwa minie, a już świeże dzieciaczki zapełniają szeregi przeredzone. Jest to fakt nie ulegający zaprzeczeniu, że jakkolwiek oplakane warunki sanitarne i brak wszelkiej pomocy lekarskiej w guberniach tutejszych, sprzyjając szerzeniu się i zakorzenianiu chorób, jest powodem stosunkowo znacznej, niekiedy przerażającej śmiertelności wśród ludności włościańskiej i w ogóle wyrobniczej, zabijając przeważnie dzieci, to jednakże przyrost ludności w tych prowincjach nie ulega kwestyi.

Kiedy już tak rozpisałem się o sprawach sanitarnych, to muszę jeszcze dorzucić słów kilka pod adresem panów lekarzy.

Powiadają, że w wielkich miastach, jak Warszawa na przykład, jest lekarzy tylu, iż wielu z nich ma bardzo ograniczoną praktykę, albo niema jej wcale. Tymczasem, w guberniach południowo-zachodnich, w zakątkach wprawdzie—mówiąc otwarcie—nie wesołych, zupełny brak lekarzy. A ponieważ wiele ten czyni, co musi, i ponieważ w danym razie lepiej pono być pierwszym na wsi, niż w mieście ostatnim, przeto śmiem wnosić, że i owe zakątki nie są do pogardzenia, a wniosek ten mój cyframi poprzeć mogę.

Przypuśćmy, iż na uboczu, o kilka mil od kolei, w miejscowości pozbawionej dróg znośnych i mostków całych, stoi od wieków miasteczko, mające 3.000 ludności — przeważnie izraelskiej. Mieścina biedna, zablocona, nudna, lecz zatań: mieszkanie nie najgorsze można mieć za jakies 50 rs. rocznie, wszelkie artykuły spożywcze, o ile ich dostać można, są bardzo niedrogie, usługa zaś, rozumie się domorostła, dla mniej przecież wybredniejszych może być wystarczającą. Owóż główna potencja owego miasteczka, alias kahał, gotów płacić lekarzowi pensyi rocznej, stałej, rs. 300, z tem jednym zastrzeżeniem, że nie jest on mocen za odwiedzanie chorych, do kahału należących, pobierać więcej za wizytę, nad kop. 20. A ponieważ żydzi w ogóle, przy lada niedyspozycyi szukają rady lekarza, zwłaszcza jeżeli ta nie opłaca się drogo i, przeciwnie, jest otaryfowana możliwie nisko, przeto lekarz każdodziennie może mieć takich wizyt minimum 10; — licząc też tylko 200 dni podobnych w roku, wypadnie iż przyniosą one dochodu minimum rs. 400. Następnie, 100 dni w ciągu roku odliczam na wizyty po za miasteczkowe, które, wedle zwyczaju, tak się tu opłacają, iż lekarz z tego tytułu może mieć co najmniej rs. 500. Dodawszy zaś do tego chorych przychodzących i przyjeżdżających, a do kahału nie wpisanych, w końcu wreszcie dodawszy jeszcze i drobne usługi ze strony aptekarza (1), wypadnie nam rocznie dochodu minimum — rs. 1.500, bezwarunkowo pewnych, a suma ta o tyle jeszcze może się powiększyć, o ile zajdą jakies wydarzenia szczególne, jak na przykład choroba miejscowego rabina, miejscowego krezusa, zamożniejszego obywatela, o ile wreszcie zajdzie potrzeba wydawania świadectw obdukcyjnych, etc. — a na szczęście w końcu lekarskie i wypływającą ztąd wziętość, coś także liczyć należy.

Zgadzam się, iż dla człowieka z patentem, który kilkanaście lat kształcił się i pracował mozolnie, perspektywa to nie tak znowu świetna, ale, bądź co bądź, „lepszy rydz, niżli nic“!... — jak orzekła przysłowia.

Przed kilkoma tygodniami w jednym z N rów „Kraju“, korespondent tego pisma z Wołynia, w liczbie innych wiadomości zamieścił i takie: „Ordynat Ołycki ks. Ferdynand Radziwiłł świeżo odrestaurował przepyszną kolegiatę Ołycką, pod wezwaniem św. Piotra (?) wzniesioną w r. 1638. A dalej, że ordynacya Ołycka posiada wzorowo utrzymane leśnictwo w Czemaniu.

Powyzsze wiadomości absolutnie mijają się z prawdą. Wspaniała kolegiata Ołycka, pod wezwaniem św. Trójcy, gwałtownie potrzebuje reperacji, lecz dotąd nikt do tego ręki nie przyłożył. Wprawdzie ks. Prałat Tomkiewicz, członek kolegium, wyjednał w konsystorzu Łucko-Żytomierskim na ten cel fundusz, w kwocie rs. 300, a administrator parafii, sz. ks. Andruskiewicz zebrał kilkadziesiąt

rubli; jednakże ściśle biorąc, jest to prawie nic, w porównaniu z obliczonym kosztem, jaki do przeprowadzenia gruntownych robót nieodbitnie jest potrzebnym.

Stoi więc wspaniała świątynia, opierając się niszczącej ręce czasu, dzięki jedynie znakomicie trwałej budowie i cierpliwie oczekuje na ofiarność ludzi dobrej woli, którzy ze składką pospieszą i starożytny, rzadkiej piękności dom Boży przed ostateczną ruiną ocala.

Majątek Ołycki posiada olbrzymią przestrzeń lasów. Wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy morgów, las atoli jest już dobrze przetrzebiony, a puszcze leśne dlatego chyba są niedostępne, iż upadłym starodrzewem gęsto zavalone zostały. Niema tu ani prawidłowych poręb, ani regularnych sekcji leśnych, ani też przestrzeni obsiewanych; słowem niema nic zgola, coby o gospodarce świadczyło. Zkąd tedy korespondent „Kraju“ zacerpnął wiadomość iż jest tu „wzorowo utrzymane leśnictwo“? Ha, zapewne z tego samego źródła z którego poczerpnął bajkę o „świeżo odrestaurowanej kolegiacie Ołyckiej.“

Leśnictwo Ołyckie hojne w szafowaniu i marnowaniu drzewa, ujawnia szczególną oszczędność w stosunku do potrzeb kolegiaty Ołyckiej, albowiem osobistości stojące na czelu administracji z objętością patrzą na ruinę kościoła...

A jednak „Kraj“ powiada: „w zakresie zadań pisma, na głównym planie, jak zwierciadło, stawiamy dział informacyjny, którym nas obdarza z każdym dniem rozszerzające się kolo współpracowników i korespondentów“.

Winszujemy!

M. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Tablica pamiątkowa. Pisma tutejsze podniosły myśl umieszczenia w kościele Świętokrzyskim tablicy pamiątkowej dla ś. p. Kraszewskiego. Składki na ten cel poczęły już płynąć, a co do samego wykonania oraz umieszczenia tablicy, pan Adam Plug (Pietkiewicz) porozumiał się już z rzeźbiarzami i architektami.

Odłożenie wystawy. Na ostatniej sesyi członków komitetu warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych postanowiono wystawę inwentarza, jaka miała odbyć się w Czerwcu, odłożyć do jesieni r. b.

Czy nie byłoby to wstyd? Przed trzema jeszcze laty, publiczność nasza za podróż statkiem po Wiśle płaciła stosunkowo drogo, czemu sprzyjał wielce monopol, w jakim żegluga na macierzy rzek naszych trzymał syn Izraela. Aliści pokazuje się statek polski „Mazur“, i odrazu w cenie jazdy następuje zmiana. Gdy bowiem żyd za przejazd do Plocka brał od osoby po rs. 3 i 2 (stosownie do klasy), właściciel tymczasem „Mazura“, p. Górnicki ustanowił opłatę znakomicie niższą, bo wynoszącą od rs. 1 do 50 kop. Tym sposobem, publiczność skorzystała na czysto. Pan Górnicki nie tylko dał jej podróz tańszą, ale nadto otworzył oczy na — eksploatacyę, przez długie lata praktykowaną. Równocześnie wszakże i dawniejszy monopolista nie dał za wygraną. Rozwinął on konkurencyę — konkurencyę nie przebiegającą, naturalnie, w środkach, godząc wprost na byt współzawodnika i chcąc go gwałtem zniszczyć, zdławić, zrujnować. Pan Górnicki jednakże nie ustąpił z placu; owszem, puścił drugi statek i walczył dalej, i opierał się dość skutecznie wszelkim zamachom przedsiębiorcy starozakonnego, w czem mu, dodać należy, dopomagało i poparcie publiczności polskiej. W tym roku jednakże, gdy wszelkie pertraktacye, niby to ugodowe, spełzły ostatecznie na niczem, i gdy p. Górnicki ugodę, wymierzoną jedynie na niekorzyść publiczności, odrzucił, — żyd postanowił zadać ostateczny cios przedsiębiorstwu polaka-chrześcianina. Urządził on rodzaj spółki, a właściciwie zmowy, z „kompanią“ włocławską i chce, znaczniejszem jeszcze obniżeniem cen, jak również wszelkimi innymi sposobami, usunąć współzawodnictwo „Mazura“ i „Krakusa“. Że żydowi uśmiecha się dawniejsze, wyłączone panowanie na Wiśle, rzecz to zupełnie... naturalna; że pozyskawszy znowu dawny monopol, nieomieszkałby on przywrócić i dawniejszej opłaty, jest to również jasnym. Ale czy publiczność, we własnym interesie, nie powinna zwichnąć tego... zamiaru przedsiębiorcy-żyda? Czy nie powinna ona, teraz właśnie, tem silniej poprzeć tego właściciela statków, któremu zawdzięcza tak znaczne obniżenie cen? Czy wreszcie nie byłoby to wstydem, gdyby jedyne przedsiębiorstwo polskie na Wiśle upadło, gdybyśmy pozwolili zgniebić je żydowi i nakładać następnie za podróż ceny takie, jakie sam, tenże żyd, uznaby za właściwe? Sądzimy, iż w tym razie odpowie stanowczo i przecząco każdy, ktokolwiek czuje że jesteśmy przecież jeszcze u siebie, i że trudno zgodzić się na to, aby wszędzie, gdzie tylko

polak zacznie działać i pracować uczciwie — żyd usuwał go z tamtąd, zostając na wszystkich już polach i we wszystkich kierunkach — panem położenia.

Zapisy. S. p. Franciszek Kamiński, obywatel ziemski powiatu władysławowskiego, cały swój majątek, składający się z kapitałów złożonych w b. Banku Polskim i Towarzystwie kredytowym ziemskim, jak również majątek znajdujący się w gotowiznie lub papierach procentowych i inwentarzyach, zapisał na sty-pendya dla niezamożnych studentów wyższych zakładów naukowych w Królestwie, krajowców wyznania rzymsko-katolickiego, z rodziny Kamińskich lub Bartnowskich, a w braku tychże dla innych, odznaczających się w naukach.

Zmarły przed rokiem, obywatel, Tadeusz Roszkowski zapisał 55,000 rubli, od których procent ma być kapitalizowany w całości lub połowie, aż do utworzenia kapitału 100,000 rubli, celem ogłaszania i udzielenia z odsetków nagród — cnoty.

O biedna cnoto! — miałabyś i ty nawet tak uleść prądowi „ducha czasu“, że aż przy pomocy rubla wyszukiwać cię trzeba!

Nowości wydawnicze. Ks. dr. Kantecki napisał życiorys Leona XIII go. Dziełko to wyszło z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy kapłaństwa Ojca Ś-go.

Nakładem księgarni Cithurusa, wyszedł pierwszy tom dzieła p. t. „Tak zwana „emancypacja“ a chrześcijańskie stanowisko niewiasty“, przez Ks. Pralata A. L. Tom pierwszy zawiera „część krytyczną“, drugi obejmie sprawozdawczą. O pracy tej powiemy jeszcze słów kilka na innym miejscu.

Sztuki plastyczne. Na wystawie paryskiej znajduje się znakomity obraz Matejki: „Dziewica Orleańska“.

Utalentowany artysta, p. Mirecki przygotowuje „Album widoków ziemi mazowieckiej“, którego zeszyt pierwszy obejmie piotrkowskie.

Z teatru i muzyki. Artysta lwowski, p. Gustaw Fiszer przybył do Warszawy i dał parę przedstawień dramatyczno-humorystycznych, na rzecz „Towarzystwa opieki nad biednymi matkami“. Pan Fiszer jest doskonałym monologistą, łączącym szczęśliwie talent twórczy z talentem wykonawczym, — sam stwarza role i sam je wykonywa, a przedstawiane przezeń typy, zwłaszcza żydków i charakterystycznych figur brukowych, tryskają rzeczywistym życiem i prawdą. Talent to w swoim rodzaju, i talent niepośledniej miary: nie też dziwnego, że przedstawienia pana Fiszera obudziły wśród publiczności warszawskiej żywe zainteresowanie i doznały nader sympatycznego przyjęcia.

W teatrze Rozmaitości przedstawiono płaską i bezmyślną farsę, nazwaną grzecznie „krotochwilą“, p. p. Bocage i Honnequin p. t. „Zmykajmy“.

Jeden z największych bankierów warszawskich uległ nieuleczalnej chorobie umysłowej. Fakt ten o tyle ma znaczenie, że bankierów — jak to zwykle jest u nas — był prezesem aż czterech czy pięciu instytucji prywatnych, w których teraz prawdopodobnie zajdą zmiany znaczące.

Zmarli: S. p. Julian Konstanty Ordon, b. oficer artylerii b. wojsk polskich — jak donoszą dzienniki — zm. we Florencji w 75 roku życia.

S. p. Zenon Brzozowski, niegdyś towarzysz Słowackiego do Egiptu — zm. w Warszawie.

S. p. Julian Łaszczyński, b. poseł na sejm pruski — zm. w Kościszynie.

Opowiedzi Redakcyi.

P. J. K. Potockiemu z „Głosu“. — Ależ panie! ani nam w myśli była jakakolwiek „zemsta“. Chcieliśmy tylko objaśnić rzecz na przykładzie, nie dowodząc wcale, iżby pochodzenie pańskie miało być istotnie żydowskie, — zwłaszcza, że czy w tym waszym „Głosie“ będzie jeden żyd więcej, czy jeden mniej, — nie a nie nie zależy nam na tem. Nie przypuszczaliśmy zresztą, iżbyś pan, postępowiec, liberał, demokrat — radykał i t. d. miał tak wielką wagę przywiązywać do tak spleśniałych, niedorzecznych, średniowiecznych etc. przesądów, — do jakich, według pańskich zasad, należeć muszą i herby, że aż o swoim — anonsujesz w pismach. Bodajto konsekwencya!

P. B. z Warsz. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi, chociaż na polemikę z p. Prusem szkoda nam miejsca i czasu. Jego „hallucynacje“ przestały już zajmować i niewiele znaczą w „Kuryerze Warszawskim“, — tem mniej przeto znaczyć mogą — teraz.

P. Stanisławowi. — Właściwość to zaślepionych pyszałków i zarazem tchórzów. Ile razy przyćmił go ktoś naprawdę do muru, od-powie zawsze, że ów właśnie ktoś, komu on zresztą pod względem poczucia honoru i wartości moralnej do pięć nie dorasta, „nie może go obrazić“. Na takich zuchów niema sposobu, albo raczej jest sposób, tylko — dla ludzi szanujących się — w praktyce niemożliwy.

Pani K. Sul. w Os. — Pomieścimy najchętniej we właściwej rubryce; dalszego powodzenia na tej drodze życzymy sz. pani — z sercem.

Stałemu prenumeratorem P... — Uwaga najzupełniej słuszna — i nieomieszkać z niej skorzystać.

P. A. S. w Czer. — O tej „maskaradzie“ publicystycznej, acz w innej formie, mówiliśmy już nieraz i nieraz mówić jeszcze będziemy; 25 kop. pozostaje do dyspozycji pańskiej.

REKLAMY.

Czytamy w „Figaro“:

Ponieważ kwestya smoły jest na porządku dziennym, trzeba więc zastanowić się nad tem, czym jest właściwie smoła?

Smoła używana w medycynie, jest sadem spalonego drzewa żywicznego, t. j., że przy spalaniu sosen i jodeł, smoła spływa na dół ogniska.

Wiele nadziei obiecywano sobie z gazów smoły, lecz jakie gazy może wydzielać materya, która nie jest lotną?

Dla otrzymania części lotnych, potrzebną jest w każdym razie temperatura znacznie wyższa aniżeli ciepło ciała ludzkiego.

Smoła posiada bez zaprzeczenia zapach, ale nie wydzie-la gazów, zapachy zaś przyjemne lub nieprzyjemne, nie mają żadnej wartości medycznej.

Jest to zupełne złudzenie trzymać w ustach produktu smołowego w przekonaniu pochłaniania ich gazów.

Smoła zażywa się w kapsulkach, a kapsułki Guyot'a są najdoskonalszemi ze środków pectoralnych. Podpis wynalazcy: E. Guyot wycisniętym jest na każdej białej kapsułce.

(26) 1—1

EKONOM

„na stół“ lub na ordynaryę zdolny gospodarz posiadający najchlubniejsze świadectwa, tak z Królestwa jak i z Poznańskiego, poszukuje obowiązku. Oferty uprasza się składać pod literami W. M. w redakcyi „Roli“.

3—3

Narzędzia miernicze

po zmarłym Jeometrze są do nabycia: Wiadomość Bielańska Nr. 9 (hotel Paryzki) w Czytelni 2 giej J. Jeleńskiego.

FABRYKA RĘKAWICZEK Bronisława Michalskiego. Ś-to Krzyzka Nr. 17. (4—1)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—19

Fabryka i Magazyn
Józefa BUTCHERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtańiej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-zowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz

12-7

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyzkiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,
jadalnych — i na zamówienia.

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJÓWYCH

Nowy Świat Nr. 23.

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-17)

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecięce, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecięce, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—4

KRAWIEC

A. GOBIEC — znany z sumiennego wykonywania robót, obecnie Marszałkowska 139 — przyjmuje, jak zwykle, wszystkie obstaunki, tak z własnych jak z łaskawie powierzonych materiałów, wykończając pospiesznie i tanio. (6—4)

Po kilkunastoletniej praktyce w pierwszorzędnych zakładach krawieckich w Warszawie i zagranicą, otworzyłem

Magazyn Ubiorów Męzkich wraz z Pracownią pod firmą:

P. WALASIŃSKI

przy ulicy Elektoralnej Nr. 25, wprost Szpitala Ś-go Duchy, w którym wykonywać będę wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące, tak z własnych jak i z powierzonych mi materiałów. (4—1)



MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

Feliksa Paszkiewicza

ulica Długa Nr. 31,
(Hotel Niemiecki).

Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materiały z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie obstaunki, podług najświetszych żurnali paryskich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincję przesyła sposób wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.

Wybór Burek sławackich, oryginalnych.

1879
1885
1886

KOSZULE MĘZKIE

znane powszechnie szczególnie z osobiście ulepszonego kroju,

z gwarancją dobrego leżenia, nagradzane na wystawach — poleca firma

Władysława Strakacz

Specjalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołączeniem centymetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

Hygieniczne Siatkowe Koszulki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołem ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniem kostnym — i

Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE. (13-8)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

MAGAZYN RĘKAWICZEK Reniferowych i Żrebięcych

Tadeusza Witoszyńskiego

Krakowskie-Przedmieście Nr. 85
w pasażu.

Ceny stałe i niskie.

(4—1)

T. WITOSZYŃSKI.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH A. Tomaszewskiego

ulica Podwal Nr. 497 lit B. (Nr. 5 nowy), w Warszawie.

Magazyn zaopatrzony w ogromny wybór sukna, kortów i gotowej garderoby męskiej.

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 28)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i klubów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

„ZŁOTY UL” FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpelnik) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie dolegliwości żołądka, oraz cierpienia hemoroidalne; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-10)

Osuszanie i Dezynfekcja

mieszkań, urządzenie pieców wentylacyjnych, wentylacja kuchni, pralni, wygódek i t. p., przyrządami systemu Architekta SWIECIANOWSKIEGO.

Sienna Nr. 25, m. 7, od 2—4.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów. Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.”

52—34

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—3

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuskiej bibulki „ABADIE”.
Dla P. P. Handlujących odstępuje się towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY
A. W. WILCZEWSKIEGO

Egzystujący w ciągu lat 22 w gmachu Resursy Obywatelskiej,
przeniesionym został na ulicę **Nowy-Świat Nr. 57**

i poleca w znacznym wyborze :

PŁÓTNA ręczne, na trawie bielone.	od rs. 16,00	sztuka	do najwyższych gatunków.
„ prześcieradłowe	„ „ 0,50	łokcie	
GARNITURY na 6 osób	„ „ 4,50	„	
„ „ 12 „	„ „ 9,50	„	
„ „ 18 „	„ „ 32,00	„	
„ „ 24 „	„ „ 45,00	„	
PRZESCIERADŁA bez szwu	„ „ 1,00	„	
REZNIKI	„ „ 4,50	tuzin	
SKARPETKI	„ „ 4,50	„	
POŃCZOCHY	„ „ 7,50	„	
KAFTANIKI	„ „ 1,20	sztuka	
CACHENEZ jedwabne	„ „ 1,20	„	

KOSZULE męskie, znane z wyborowego kroju	od rs. 1,65	sztuka	do najwyższych gatunków.
CHUSTKI płócienne	„ „ 3,00	tuzin	
KRAWATY męskie	„ „ 0,25	sztuka	
FIRANKI angielskie	„ „ 0,28	łokcie	
PERKALE	„ „ 0,10	„	
POŁPŁOTNA na łokcie	„ „ 0,15	„	
POŁPŁOTNO na sztuki	„ „ 4,00	sztuka	
DYMKI	„ „ 0,17	łokcie	
BARCHANY	„ „ 0,20	„	
MUŚLINY	„ „ 0,45	„	
KOŁDRY pikowe	„ „ 7,50	para	

HAFTY francuskie i szwajcarskie, w wielkim wyborze. — BIELIZNA gotowa damska i męska. — NEGLIŻE. FIRANKI odpasowane, e c. etc., od cen najniższych.

Całe wyprawy wraz ze znaczeniem od rs. 200.

CENY ŚCIŚLE STAŁE.

3—3

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedm.

52-36

Statki Parowe Polskie

„MAZUR“ i „KRAKUS“

odchodzą codziennie z Warszawy o godzinie 8 mej min. 30 rano; z Płocka o 6-tej rano.

(6—3)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-18)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Nakładem Księgarni

WOJCIECHA CITHURUSA

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 60

(róg Bednarskiej)

opuszczy prasę następujące dzieła:

Wl. Michał Debicki. Nieśmiertelność człowieka. Wydanie 2-gie.

Cena rs. 1 kop. 50, z portem rs. 1 kop. 75.

Tak zwana „Emanypacja“ a Chrześcijańskie stanowisko

Niewiasty, w dwóch częściach: krytycznej i sprawozdawczej, przez Ks. Prałata A. L. — Tom I. Część krytyczna. — Cena za 2 t my rs. 2, z portem rs. 2 kop. 50. 10—2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetniejszych żurnali (13-6)

Treść numeru: Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) IX. — Jedna z tajemnic powodzenia, p. H. Wiercińskiego. — Franca żydzińska (d. c.) — Z pola wiedzy. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Z prowincyj południowo-zachodnich. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.). — W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Апрель 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)